

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM:

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25. Za dostarczenie do domu miesięcznie k. 5. Przesyłka pocztowa: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: W Płocku ulica Warszawska, W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitiwy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20, za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agenty: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
--	---	--	---	---

K. W. Schmidt i Synowie.

ZARZAD

ŻEGLUGI PAROWEJ

wysła parostatki

CODZIENIE

z Płocka do Warszawy o godz. 6 rano
z Warszawy do Płocka o godz. 9 rano

R Z A D . C A

z dobreni swiadcetwami, młody żonaty,
poszukuje miejsca **zaraz** Wiadomość u re-
jenta Brudnickiego w Płocku.

WARSZAWSKA

LECZNICA ZEBÓW

z pracownią zębów sztucznych

róg Królewskiej i Marszałkowskiej № 153.

TEATR POLSKI. Towarzystwo artystów dramatycznych pod kierunkiem artystycznym J. Żejdowskiego;

W Sobotę benefis **J. Zejdowskiego** znanego artysty. Pierwszy raz! „*Helena de la Seiglière*” Komedja w 4-ch aktach Juliusza Sandeau, z fraj-
cuzkiego.

Zmiany w służbie i mianowania

Pełn. ob. buchaltera wydziału wojskowo-policyjnego w zarządzie gub. łomżyń. reg. kolg. *Podolski* mianowany pełniącym ob. sekretarza komisji ogólnej tegoż zarządu, a na jego miejsce wyznaczono młodszego poma. nika referenta tegoż wydziału, sek. kolg. *Kirkutskia*.

Obrani i zatwierdzeni na urzędach ławników i ich zastępców w okręgach sadowo-gminnych lub gub. i żyńskiej: w powiecie łomżyńskim: w I-ym okr. w gm. Druzdowie wyborni dopełniające z II okr. ławnik *Józef Witkowski*, zastępca *Jan Jankowski*, w III okr. ławnik *Władysław Jaryna*, zastępca *Antoni Głęboczi*; w IV okr. ławnik *Jan Krajewski*, zastępca *Józef Grochowski*, w V okr. ławnik *Remuś Krużewski*, zastępca *Ignacy Kulasa*.

W pow. Kolneńskim: w I okr. jawnik *Adam Przyborowski*, zastępca *Onufry Chrzaniowski*, w II okręgu jawnik *Konstanty Bałęga*, zastępca *Władysław Samorosi*; w III okr. wybory dopełniające, w IV okr. wybory dopełni.

ODEZWA

Byłbyśmy wdzięczni, gdyby ktokolwiek mógł wskazać nam, czy w księgozbiorach publicznych lub prywatnych nie znajduje się dzieło **Adama Jaremskiego** p. t. *Gościńiec albo krótkie opisanie Warszawy z okolicznościami jej dla kompanji dworskiej* wydane w roku 1643. Książka ta potrzebna jest pewnemu autorowi dla opracowania historycznego. Autor ów zbadł, iż jeden egzemplarz tego rzadkiego dzieła bibliograficznego istniał w Płocku jeszcze około r. 1890 i był własnością jednego z rejentów, zmarłego lat temu 20. Być może, że egzemplarz ten po śmierci rejenta przeszedł do innego właściciela, do jakiego księgozbioru prywatnego.

Gdyby udało się odszukać ową książkę dla wypożyczenia na czas krótki wspomnianemu autorowi, tenże byłby bardzo wdzięczny.

Jeszcze w sprawie felczerów.

Poruszona już w tem piśmie sprawa fel-
czerów, wymaga jeszcze oświetlenia ze stro-
ny tych, którzy na ich działalność patrzą
w głuchych zakątkach naszej prowincji

Nie dziwię się zupełnie, że pan Szymanski, starszy zgromadzenia felczerów w Warszawie, przykro został dotknięty odezwą d-ra Waśniewskiego, bo jako, człowiek inteligentny i zamieszkujący duże miasto nie ma pojęcia, jak postępują jego koledzy na prowincji. Przepraszam, może tu niewłaściwie użyłam wyrazu koledzy, jeśli są to golibrody i samouki: trudno jednak rozróżnić, pomiędzy nimi różne kategorie, bo wszyscy w czambuł nazywają się felczerami, a lud prosty daje im tytuł doktorów i najchętniej u nich szuka porady. Każde miasteczko, nawet najmniejsza osada posiada ich dwóch conajmniej, przyczem przewagę stanowią żydzi. Taki pan Dawid, czy Boruch ma ogromne wzięcie i poszanowanie u ogółu, zawsze ubrany czarno z fularzem w rękę, powolny w ruchach i gestach, bardzo wiele mówi o swej nauce i praktyce i tak sugestjonując przez długie lata jest przekonany, że tytuł doktora naprawdę mu się należy. To też gdy ktos z inteligencji z krótkim wzrokiem — słysząc od służby, że przyjechał pan doktor, zapytał się grzecznie: „pan dobrodziej z jakiego uniwersytetu“ bez zająknięcia odpowiedział, że nauki kończył w Warszawie, długie lata praktykował i sąd ma takie doświadczenie.

Odpowiednio do tytułu wymaga i hono-
 rarium; zdarzy się czasem, że wezwany do
 umierającego nic mu pomódz nie był w sta-
 nie, żąda jednak trzy ruble u najbiedniej-
 szego; „moja wizyta sama tyle warta” mó-
 wi z dumą i nie ustąpi. Diagnozę stawia
 sam, sam zaleca środki z ogromną śmiało-
 ścią, np. puszczanie krwi kobiecie w osta-
 tniem stopniu wodnej puchliny. O zasię-
 gnięciu rady doktora — o tem nawet mowy
 nigdy nie ma, bo on wszystkich doktorów
 lekceważy, żadna kuracja, nawet operacja
 warszawskich chirurgów nie zaimponuje mu
 wcale; on w swojej praktyce miał takiego
 samego chorego i wyleczył gorącemi okla-
 dami i masją własnego wynalazku, a ci
 sławni doktorzy, to tylko aby różną i kra-
 łąc bez potrzeby.

Pod wpływem takich gawęd słyszy się

nieraz zdanie „poszłabym do tego doktora, co siedzi wedle aptyki” (jedyne odróżnienie od Dawida), mówi schorowana kobieta, potrzebująca rady specjalisty, podobno on i znający, ale kiedy zaraz brzuch rozpruwa.“

Jest wrogiem zaciętym młodych lekarzy.
„Co on może wiedzieć, taki młokos, co
ma mleko pod nosem, daleko mu do moje-
go doświadczenia i praktyki — mówi do
inteligencji, robiąc pogardliwe miny i od-
wracając coprędzej rozmowę od tak nie-
przyzwoitego przedmiotu. Zato wśród chło-
pów na jarmarku pozwala już sobie bez
ceremonji: „mój surdut starszy i mędrszy
od tego doktora, co ze świata przyjechał,
ludzi obdziera i na tamten świat wyprowadza
swemi niemądrymi receptami.“ Zdarzył się
wypadek, zdaje się trudny do wiary, a nie-
stety prawdziwy, że w apłec w obecno-
ści doktora śmiało krytykować jego rece-
pty. A że taki pan Dawid, czy Lejzor od-
dawna w miasteczku zamieszkały, sprytny
i przebiegły wie, jak z kina mówić i co
komu powiedzieć, chłop nasz konserwaty-
sta omija więc prawdziwego lekarza, a ci-
śnie się do fclczera, czyli t. z. starego.

Dziwimy się nieraz, że młodzi lekarze niechętnie wyjeżdżają na prowincję. Ale być pod przegierzem opinii nieuka, to jest zbyt upokarzające dla człowieka, który tyle lat poświęcił nauce.

W dzień jarmarczny p. Dawid przechadza się po rynku, bo wie dobrze, że wieśniak nasz czy szlachcic zagonowcy wszystkie swoje sprawy odkłada do tej epoki, sprzedaje, kupuje, robi akta u rejenta i radzi się doktora — z chorobą czeka tego dnia uprzywilejowanego. To też skoro zobaczy na wozie babę zapuchniętą, albo blade dziecko zawinięte w pierzynę, zaraz taki felczer zbliża się ze współczuciem, zagarnia chorych pod swoją opiekę i już ich od siebie nie wypuści bez ciętych baniek (bo te drożej się płacą), przyłamanego zęba najczęściej i zoperowanego wrzodu, dodawczy jeszcze jakieś cudownej maści, której on jeden posiada sekret (waselina), albo mikstury w fiaszeczce (orszada). Szczęśliwie jeszcze, jeżeli pacjent obdarzony został takimi niewinnymi środkami, dostała się jednak raz do ręki doktora następująca recepta: aquile albe a hatbe drachme odrazu.

Co tam za dezynfekcja i antyseptyka musi być wśród różnorodnych chorych nagromadzonych w jednej izbie, gdzie hurtownie odbywają się porady i operacje. To też po takim dniu jarmarcznyh felerów wezwany do chorego na zęby zaraził go promieniścią i tylko operacja uratowała mną życie.

Takie to są praktyki felczerów, czy tych co się nazywają felczerami na prowincji, na które z bólem serca ze stanowiska zupełnie bezstronnego patrzeć od lat przeszło dwudziestu, wyczekując wciąż jakiejś reformy, której bardzo potrzeba.

Obywatelka z łomżyńskiego.

Р Э Ц Е Н

Posiedzenia rady rolniczej gubernialnej. W ciągu trzech dni odbywały się posiedzenia rady rolniczej gubernialnej dla opracowania programu przedstawionego tym radcom do rozpatrzenia. Prócz dawniej wymienionych przez nas członków tej rady, przyjmują udział zaproszeni przez

Pod wpływem takich gawęd słyszy się

pana gubernatora: Tadeusz hr. Miączyński i wójt z Lubek p. Wróblewski.

„Śpiew kościelny”. Na czele ostatniego numeru „Śpiewu kościelnego” pomieszczony został list J. E. biskupa hr. Szembeka, polecający to pismo uwadze i opiece kapłanów.

Żegluga. Statki wychodzące z Płocka do Włocławka po południu przestały kursować. Utrzymały się tylko statki wychodzące rano w stronę Warszawy i Włocławka.

W niewoli u człowieka. (Z listów do redakcji). Pod przykrem nader wrażeniem biorę pióro do ręki, chcąc kilka słów skreślić o przykrem zdarzeniu, jakie widziałem na ulicy.

Przechodząc przez ul. Dobrzyńską, zdziwiona zostałam zbiegówiskiem dzieci, które cieszyły się prawie, wchodząc od Starogo Rynku. Starszych ludzi nie było widać, tylko po nad tym tłumem małych, górowała postać strażnika. Czyżby jaki nieletni przestępca prowadzony był do kozy? Zbliżam się, smutek ogarnia duszę, szukam wzrokiem winnego, nie widząc go.

Naraz spostrzegam, że strażnik ciągnie za rogi małe kozie, które zaczyna wydawać żalosne głosy, słabe i tak bolesne, że wstrząsały do głębi serca. Biedactwo nie mogło podnieść się na nogi, bo ile razy próbowało to uczynić, nieludzka ręka szarpała tak gwałtownie, że kozę przewracało się i ciągnięte było po bruku, przez rynsztoki i nareszcie przez próg wciągnięte na dziedziniec ratuszowy. Co tam się działo, widać już nie było poza zatrzaśniętymi drzwiami.

W sprawie rzeźni. Na posiedzeniu członków Tow. lekarskiego zastanawiano się szerzej nad projektem pobudowania nowej rzeźni miejskiej na miejsce starej, która jak już wiadomo, ogólnie nie odpowiada najmniejszemu pożądanemu warunkom. Ponieważ sprawa budowy nowej rzeźni w innym lub więcej krótkim czasie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta, więc lekarze wzięli pod uwagę, czy miejsce, na którym rzeźnia ma być zbudowana, odpowiada pożądanym w tym celu warunkom sanitarnym miasta. Nowa rzeźnia ma stać na gruntach miejskich za rogatkami bielskimi. Miejsce to lekarze nasi uważają za nieodpowiednie z wielu względów. Miasto rośnie i rozwija się właśnie w tym kierunku, bo w innym nie może, ograniczone dużą rzeką. Z czasem więc rzeźnia stałaby wewnątrz miasta, co pod żadnym pozorem nie jest pożądanym. Odprowadzanie odpływów, których w rzeźni jest znaczna ilość, byłoby bardzo utrudnione; ilość odpływów nie zmieściłaby się w żadnym z kanałów dotychczasowych z powodu małej ich średnicy; odpływy musiałyby być prowadzone ściekiem otwartym, co chyba również nie jest pożądanym. Rozpatrując miejsca, gdzie nowa rzeźnia stać powinna, lekarze przyszli do przekonania, iż najodpowiedniejszym miejscem

będzie plac za rogatkami dobrzyńskimi, w bliskości Wisły, gdzie odprowadzenie ścieków będzie znacznie ułatwione. Miejsce to zdala od miasta, które nie daży w tym kierunku do rozrastania się, nadaje się pod każdym względem do budowy na nim nowej rzeźni.

Wymotywowany szeroko memoriał w sprawie nowej rzeźni lekarze postanowili złożyć na ręce p. gubernatora.

Koncert religijny. W środę przyszłą, z powodu przypadającej w dniu 22 b. m. uroczystości patronki muzyki św. Cecylii, odbędzie się w Tow. muzycznym koncert, na który złożą się wyłącznie utwory religijne.

Teatr. We wtorek odegrano „Hannele” z p. Łuskiówną w roli głównej, która bardzo ładnie odtwarza postać nieszczęśliwej Hanusi. Sztuki tego rodzaju dużo tracą na scenie prowincjonalnej wobec skromnych nader efektów zewnętrznych, niezbędnych w tych razach. W całości sztuka odegrana została bardzo dobrze, tak w głównych jako i mniejszych rolach.

We czwartek powtórzono „Ahaswerusa,” Zapołskiej bardzo dobrze odgrywanego przez czwórkę, złożoną z pań Łuski, Moesowej, Kośnierskiej i p. Hertza. Ta pierwsza zwłaszcza porywa słuchaczy swoją szczerością, prostotą i naturalnością gry. Jest to duży talent sceniczny, któremu jedynie brak trochę warunków zewnętrznych. Tegoż wieczoru odegrano „Pana Beneta” Fredry z p. Kryśką w roli głównej, który postać dobrodusznego i miłującego spokój staruszka odtworzył udatnie. Ale p. Kryśka za bardzo przypomina się w swych rolach — jest zbyt jednakowy. Na dobrą w ogóle całość w tej jednoaktówce złożyli się jeszcze pp. Piotrowski, Bernatowicz, Niewiarowski i pani Kośnierska.

W przyszły czwartek przypada benefis p. Hertza, bardzo uzdolnionego i inteligentnego artysty, który grywa u nas role główne. Przypominamy o wspaniałym jego wojewodzie w „Mazepie” o dobrym Karolu „Ahaswerze” i wielu i innych rolach.

Na benefisie odegrana zostanie piękna sztuka Wartenburga p. t. „Aktorowie dworu,” w której p. Hertz wystąpi w roli Urbana Sansnoma.

Przetarg. Płocka rada gubernialna dobroczynności publicznej ogłasza na dzień 9 grudnia r. b. przetarg (in minus) za pośrednictwem ofert zapieczętowanych na dostawę dla szpitali św. Trójcy, św. Aleksandra i Izaka Fogela, jak również przytulki i ochronki dla dzieci, produktów podzielonych na 6 grup:

- 1) mięso różnego rodzaju i słonina na sumę 2571 rb. 33 k.
- 2) chleb peklowany i bułki 1577 rb. 33 k.
- 3) mąka, krupy i otręby no 1214 rb. 27 k.
- 4) drzewo na sumę 2449 rb. 75 kop.
- 5) nafta, mydło i świece na 657 rb. 50 k.
- 6) masło, sól, owoce i pozostałe przedmioty na 1081 r. 86 k.; ogółem na sumę 9552 r. 4 k.

Przetarg na razie rozpocznie się na całą dostawę, a przedstawieniem wadium 953 rb., przyczem osoby, które przedstawią powyższe wadium będą miały prawo przyjmować udział i w przetargu na grupy pojedyncze z osobna.

Wadja dla grup pojedynczych: dla 1-ej 257 rb., 2-ej — 157 rb., 3-ej — 121 rb., 4-ej 245 rb., 5-ej — 65 rb. i 6-ej — 108 rb.

† **S. p. kapłan Józef Pawłowski** prałat prepozyt kapituły płockiej, proboszcz parafii Zegrze, zmarł w d. 14 b. m. w wieku lat 76, kapłaństwa 51.

Samobójstwo. W środę 12 b. o godzinie 6 wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru młody 24 letni Stefan Topoliński urzędnik biura akcyjnego. Przyczyną rozpaczliwego zamachu na życie — rozstrój umysłowy.

Ofiary. Dla komitetu opieki nad choremi dziećmi złożył: dr. Zaleski — 1 rb.

— Na wpisy dla uczniów niezamożnych: Wanda Grabowska — 2 rb.

— Zamiast wieńca na trumnę s. p. Stefana Topolińskiego, członkowie Towarzystwa wioślarskiego składają 8 rb. na wpisy dla uczniów niezamożnych.

Na wpis dla biednego ucznia zamiast zaduszek za ukończonych rodziców i synka — 5 rb.

Co robią młodzi? Jacy młodzi?

Nasi młodzi adwokaci, lekarze, aptekarze i wszelkiego rodzaju stanu i zawodu młodzi ludzie, którzy z mniej lub więcej ważnym patentem naukowym, weszli w szranki życia zawodowego? Co oni robią poza swym zajęciem, jakie czynniki świeżości i siły wnieśli lub wnoszą do życia społecznego? Przecież w każdym mieście osiada ich corocznie paru, kilku, a nigdzie ich nie znać jakoś — naturalnie z małymi wyjątkami?

— Co oni robią? — pyta pani?

— Cóż się pan tak zamyslił nad odpowiedzią? Pytam się, co robi ta młodzież przybywająca na prowincję po życie, dlaczego nie widzę ich działających w instytucjach waszych społecznych, do których jako pełni siły, nie omdlił jeszcze w walce życia. Nie znużeni jeszcze jego przeciwnościami, nie zrutynowani wreszcie duszną atmosferą, więcej świeżością uczuć i szczerością poglądów, mogliby wnieść pewne ożywienie, pewną twórczość, szlachetny zapal.

— Dobrze pani mówi — słucham dalej.

— A więc pytam dalej, co robią ci młodzi, gdzie spędzają wieczory, jak się bawia, dla czego nigdzie ich nie znać (jedynie tylko w karnawale), o czym myślą, dokąd zmierzają? Dlaczego, powtarzam, nie widzę ich wciągniętych do pracy waszej, która bądź co bądź ujawnia się jako tako. Może starzy, zazdrośni o swą powagę nie dopuszczają młodszych, może boją się tych młodych o zagarnięcie opinii, może boją się ich zapalu, świeżości uczuć? Odpowiadaj — pan wreszcie.

— Dobrze — mówię! Przedewszystkiem

zdaje mi się, iż ci starsi, jak ich pani nazywa, nie są znowu tak zazdrośni o swoje stanowiska społeczne, które, jak to wiadomo, są zwykle bardzo uciążliwe dla spełniających je (naturalnie mówię o stanowiskach honorowych, bo na płatne zawsze znajduje się dużo amatorów i młodych i starszych). Dlaczego niema ich w naszych instytucjach? Bo sami nie garną się do nich, bo sami ich nie pragną, nie tyle przez skromność, przez ustępstwo dla starszych, ile głównie przez niechęć do wszelkiej pracy społecznej, która zabiera nieraz dużo czasu i sprawia dużo niekiedy przykrości.

— Czy to nie lepiej, nie wygodniej, proszę pani, spędzić wieczory w miłym choć banalnym towarzystwie, czy nie lepiej baszlować w knajpce lub przy winie, niż poświęcać się pracy w instytucji społecznej i narażać się przytem na przykrości?

— Więc oni nie chcą pracować i nie chcą pracować nie będą? — Duża część zapewne nigdy, tacy zamarynują swoją młodą i tak zamarynowaną życie ledą aż do śmierci. Niektórzy wystąpią na arenę społeczną, owszem wystąpią i ubiegać się będą o stanowiska, ale dopiero ówczas gdy dojrzały wiekiem, mocno już zrutynowani życiem zapragną do swego stanowiska życiowego, przyłączyć wawrzyn zasługi społecznej, wówczas pan, gdy staną się już wziętymi lekarzami, znanymi adwokatami, zabezpieczonymi rentami i t. d. Tak się układa życie, ale przyznaję wraz z panią, że chciałbym widzieć tych młodych, zajętych przy pracy, chciałbym ich widzieć czynnymi we wszelkiego rodzaju towarzystwach dobroczynnych i nie-dobroczynnych. — Byłoby to z pożytkiem i dla instytucji i dla nich.

— To dziwne jednak, przyzna pan, młodzież powinna rwać się do życia, pchać się wszędzie, wnosić zapal i siłę, a u nas jakos inaczej. Może przynajmniej nęci ją dzieńnikarstwo, pan otrzymuje zapewne od młodych dużo artykułów, a choćby tylko prac beletrystycznych, tylko nie chce ich zapewne, pan drukować, bo są za śmiałe, za otwarte, za silne dla publiczności prowincjonalnej. Przecież młodzi lubią pisywać.

— Wie pani, zastanawiam się niekiedy, że tak mało w ogóle otrzymuje owych prac literackich ze strony młodych. Niechby to były utwory słabsze nawet, nawet grafomanskie, ale niechby świadczyły o jakimś zamiłowaniu idei, o jakiejś sile, o jakiejś rwaniu się do czegoś — gdzie tam! Nawet poezji, uważa pani — wierszy nie otrzymuję, a co dopiero mówić o artykułach.

— Szarzyzna.

— Szarzyzna.

Zobacz pan, że jutro redakcja otrzyma doskonały artykuł „W obronie młodych”.

MOJE MARZENIE,

przez Laurę Zejdowską.

— No tak, filozofia pani ma rację bytu, a nawet wie pani, bardzo mi trafia do przekonania, lecz... idźmy dalej. Co pani lubi najlepiej w świecie?

— Trzy rzeczy: leniwe pierogi, ser szwajcarski i jazdę na rowerze!

— Więcej nic?

— Nic panie, stanowczo nic!

— A więc nowe pytanie. Jaki jest szczyt marzeń pani?

— Poznać osobiście Sienkiewicza!

— Ah! Oh! A czy nie mogłaby pani poprzestać np. na Przybyszewskim?

— Nie panie. Nienawidzę Nad-ludzi, wolę już Nad-morskie widoki!

— Jaką muzykę przekłada pani nad inne?

— „Muzykę Wiosny”.

— Jakto, chyba Pieśń wiosenną?

— Nie panie, wyraźnie „muzykę Wiosny”.

— Nie rozumiem?

— Jeżeli chcecie pan zrozumieć moją muzykę, idź pan za miasto w pole, na wiosnę o zachodzie słońca, kiedy natura układa się do snu, stań, patrz i słuchaj. Odczujesz wtedy i usłyszysz moją „muzykę wiosny”, bo wtedy w duszy pana odezwą się takie same tony, jakich żaden na świecie muzyk dotąd nie wyśpiewał.

— Poszedłbym z chęcią, ale sam może nie będę umiał walchować się w te tony, gdyby pani...

— Oh! nie, panie, ja do mego wiosennego duetu mam już od dawna partnera!

— Ah! wybacz mi pani, prawda, prosba taka przechodzi granicę... interwiewu, wracam zatem do mojej poprzedniej roli. Jak, kiedy i w jakich warunkach zaczęła się pani oddawać...

— Napadom literackim, czy tak?

— Tak nie, to jest chciałem powiedzieć...

— Dobrze, dobrze, wiem o co panu idzie. Otóż moją pierwszą nowelkę napisałam dosyć już dawno, przy akompaniamencie smażenia befsztynu no... no proszę się nie śmiać, ale tak było, niestety. Cóż, trudno, natchnienie przybywa, nie pytając o stosowną porę, ale czy dasz pan wiarę, że i nowelka była jaka taka i o dziwo, befsztyk wcale nie był przypalony, a gorsza moja połowa nie miała powodu użalać się, że niebios obdarzyły go istotą, porywającą się na literaturę.

— Jakiego wrażenia doznała pani, widząc swój pierwszy utwór w druku?

— Wrażenia bardzo bolesnego, gdyż wtedy dopiero doszłam do przekonania, że befsztyk lepszy był, niż nowelka.

— Skromność jest ozdoba kobiety, sąd o sobie zostaw pani czytelnikom i redaktorom, co zaznaczywszy, pozwolę sobie zadać sz. pani jedno jeszcze pytanie, niezbędne przy takich badaniach. Czy zajmuje pani politykę i jakie są pani zapatrywania na wojnę w Tranewaalu?

— Politykę międzynarodową zupełnie się nie interesuję, za to bardzo zwracam uwagę na „politykę ogólnoludzką” w stosunkach salonowych, teatralnych, prasowych, rodzinnych itd. Wierzę mi pan, że tam też bywają ciekawe epizody, walki, bitwy, co zaś do wojny, tej nienawidzę tak, że nawet sama jej nie prowadzę... „Wojny domowej”?... Co śmiechasz się pan? Zapytaj o to moich sąsiadów! No jakże, czy jesteś pan zadowolony,

widzę, że zamykasz notes, więc jestem już wolna? A teraz pozwól pan, że ja zadam mu zapytanie. Wgłębnie wszystko, cośmy tu mówili, jest tam, zapisane w notesie i pan chceś może z tego ułożyć jakiś sensacyjny artykuł i podać do druku? Nie, nie, to niemożliwe, ja bym tego nie przeżyła, przecież ja tu tyle prawdy wypowiedziałam, to by mnie mogło ośmieszyć, skompromitować nazawsze.

— Trudno, proszę pani, wszak uprzedziłem, że przychodzę w misji urzędowej.

— Panie, daj mi pan ten notes, już ja to wolę sama opisać i posłać to, przyrzekam panu, do redakcji, ale do Warszawy, a nie tu, już jak się mam kompromitować, to lepiej między swymi. Omi łatwiej wybaczą, no cóż zgoda?

— Ah! nareszcie! Jesteś pan najuprzejmiejszym dziennikarzem na kuli ziemskiej, nie obawiaj się pan, znajdziecie sobie inny, lepszy temat, a ten pozostaw mi na pamiątkę, tak miłej znajomości.

Po chwili młodzieniec złożywszy ukłon, ułotnił się, ja zostałam znów sama i dopiero wtedy spostrzegłam, że mój interwiew był wymysłem bujnej imaginacji, że nie był rzeczywistością, tylko... marzeniem! No, ale cóż w tem tak złego, jeżeli można marzyć np. o posiadaniu samochodu, dlaczegożby nie można marzyć o tem, że się miało literacki interwiew w Płocku!

Laura Zejdowska.

Ł O M Ż A.

lecz pozbawione głębszej ob-
wiedzenia z parudniowego poby-
tu. Wesołość, umieszcza p. baron
Galeś w wesołej swej korespon-
dencji. Dniem. Zarzuca nam
brak jakiegokolwiek bądź
linii, dalej porównywa
rzymian, bo jak ci
tak my obecnie mamy po-
dozanie do decydowania różno-
spółecznych i osobistych
takie u nas korespon-
dencje. Nowym Rynku, poczuwszy
całym terenie placu cha-
zapać czosnku i dla skró-
„spodeczkiem“.

Wreszcie jednak, by nas obchodzili
kwestie społeczne lub osobiste, wkrót-
nazwę miejsca na „kró-
mityg i miłosnych ewolucji“
dosadnych argumentach u-
swoj pomysł.

Przebiegał później na ulicy Długa i tu
zatrzymuje się na malcu żydo-
wryginalnej czapeczce na głowie,
zieloną wstążeczką. Malc ten
klaniać grzecznie prze-
nawet uklonił się koresponden-
ktory, rozpatrzywszy się o to cudowne
znajomych. doszedł do wniosku,
w miejsce naszym istnieje jakieś żydo-
towarzystwo dobroczynne, celem któ-
go jest staranie wychowanie biednych
na dobrych i grzecznych obywateli
Zachwycę się więc ideą tego nie-
zwykłego w rzeczy samej towarzysza
nawet zaleca taki przykład chrześcianom.
głównie na kwestję żydowską korespon-
dencje zapatrzy się optymistycznie.

W tem miejscu dodać należy, iż czapec-
z zielonemi obwódkami u nas deko-
są się malców żydowskich, uczęszczają-
ch na naukę do warsztatów rzemieślni-
czych, pozostających istotnie pod egidą
dobroczynności.

Latna nasza również dostała rzetelną
ostę, wraz z obietnicą, że do kwestji
korespondent ma wkrótce powrócić. Da-
na porządku znalazły się kwestje oświe-
cenia miasta, trotuarów i bruków i w koń-
cowa krytyczna geneza bez możliwości poró-
wania miasta naszego do wielu powiato-
wych miast w kraju.

Nieco statystyki szkolnej. W gimnazjum
w r. 1880 uczęszczało 439 młodzie-
żi, z nich otrzymało przejścia do klas następ-
nych 260, średni procent promocji wyniósł
59,2. W r. 1890 uczęszczało 319, przeszło
do klas następnych 244 — 76,49. W r.
1900 uczęszczało 397, przeszło 263 — 65,9.
W r. 1901 — 416 — 242 — 58,2 i w r. 1902
472 — 357 — 75,64. W klasach
I i III-iej były oddziały równoległe.
W gimnazjum żeńskim. W r. 1880 ucze-
szczało 12 dziewcząt w klasach 1, 2, 3 i 4,
z których klas nie było — 110, przeszło do
klas następnych 98, średnio % przejść 89,1.
W r. 1890 (sześć klas) uczęszczało 202 —
przeszło 158, procent 78,4. W r. 1900
uczęszczało 229, przeszło 203, procent przejść
88,6. W r. 1901 uczęszczało 234, przeszło
200, procent 85,5 i w r. 1902 uczęszczało
250, przeszło 214, procent przejść 85,6.

Kalendarz łomżyński wyjdzie z druku
koniec b. m. W nim czytelnik znajdzie
historję wszystkich u nas ośmiu instytucji
dobroczynno-towarzystwo-dobroczynnych, prócz
innych informacji, beletrystyki i poezji.

Z naszynek okolie.

Z pol w okolicach Płocka. Rolnicy
żarzą się ogólnie na suchą jesień tego-
roczną. Zasiwy niedostatecznie były na-
pójone wilgocią, wskutek czego wschodzący
Następnie przez czas dłuższy, aż do
obecnej było bardzo mało deszczu,
przez co w początkach jesieni panowała
sucha, co również wpłynęło na złe wschody.
Rolnicy przypominają sobie, że nie by-
ło w tym roku nawet babiego lata. Wsku-
tunku suszy orka pod zasiwy wiosenne jest
bardzo utrudniona, a orki tej gospodarze
muszą jeszcze na cały miesiąc z powodu
opóźnienia robót polnych.

Jarzyn okopowe wogóle nie dopisały.
Jedynie kartofli w wielu miejscach jest bar-
dzo mało, zbiór buraków znacznie mniej-
szy niż w roku zeszłym, kapusta również
wzrosła się obrodziła i cena jej jest
wysoka. Owoce ogólnie obrodziły
były i są niskie. Słivki nie wzięły
jeszcze sebrane, w wielu okolicach

nad Wisłą owoce pozostawały do 12 b. m.
jeszcze na drzewach, chociaż już liście
z drzew opadły.

Z Włocławka piszą do nas. W dniu 8
b. m. odbyło się ogólne roczne zebranie
członków T-wa włościańskiego, na którym
natępnie wybrali członków do komitetu
i komisji rewizyjnej.

Do komitetu powołani zostali większością
głosów p. p. Bobiński (prezes), Żybski
(wiceprezes), Neuman (skarbnik), Garliko-
wski (gospodarz), Górnikiewicz (naczelnik
przystani), Karasiński (sekretarz), Doma-
ński (dyrektor chórów).

Do komisji rewizyjnej weszli pp. doktor
Certywicz, dr. Kraszewski i Grabczewski.
Do komisji regatowej pp. Górski, Horody-
ski i Potrzebowski.

Uroczystość wejścia do katedry biskupa
kujawsko-kaliskiego, ks. Zdzitowieckiego —
odbędzie się stanowczo 2-go grudnia.

Katedra zostanie pięknie na ten dzień
ozdobiona.

Kujawiak. W środę, 19 b. m. odbędzie
się tu uroczystość sadzenia drzew.

Płock. W dniu 11 grudnia r. b. od-
będzie się ogólne zebranie członków T-wa
drobnego kredytu. Przedmiotem obrad bę-
dzie wybór 60-tych przedstawicieli (reprezen-
tantów) członków i 30-tych ich zastępców.

Jak donosiliśmy T-wo otrzymało pozwo-
lenie p. ministra na wybór takich przed-
stawicieli. T-stwo ogólnie liczy 909 człon-
ków.

Długowieczność. We wsi Dziarnowie
mieszka staruszka, Marianna Fabisiarz, któ-
ra liczy sobie już 113 lat. Czy metryka
jej wykazuje taki wiek, trudno naturalnie
sprawdzić. Staruszka względnie wygląda
zdrowo.

W Słupnie zmarł w tym miesiącu sta-
rzec Stanisław Gumieński, któremu ozna-
czano wiek na 105 lat.

Wogóle z wiekiem starców trzeba być
ostrożnym, bo lubią sobie często dodawać.

Pożar. W d. 7. b. m. wynikł w Słu-
pnie z niewiadomej przyczyny, pożar który
zniszczył zabudowania gospodarskie droźnika
Warzyńca Politowskiego.

Z poczt. Główny zarząd poczt. i tele-
grafów ogłasza, iż na stacji kolei warszaw-
sko-petersburskiej — Czyżew zaprowadzono
przyjmowanie i wydanie listów i przesyłek
rekomendowanych.

Myszy polne. Już „Kur. Warsz.“ dono-
sił z prowincji o znacznych szkodach, ja-
kie w tym roku zżarają na polach my-
szy. Dowiadujemy się od rolników pobliz-
kich okolic Płocka, iż rzeczywiście w na-
szych okolicach myszy stanowią w tym ro-
ku pewnego rodzaju plagę pól, z którą li-
czyć się trzeba. W wielkiej ilości poja-
wiają się myszy niszczą zboża, złożone
na polach i niszczą zasiewy, ryjąc ziemię.
Niektórzy gospodarze zamierzają za stosowne
zarazek w celu wypętlenia tych niepożą-
danych gości na polach.

Wezwanie spadkobierców. Notariusze
kancelarii płockiego sądu okręgowego, wzywa-
ją spadkobierców: w terminie 20 lutego 1903 r.
po zmarłych: Michał Lomanie, właśc. dóbr
„majątek poduchowny Szawłowo“ w powiecie
płockim; Wojciechu Melcerze, dzierżawcy dóbr
Zbyszyno-Reszki A, B, D w pow. płockim.

W terminie 14 lutego — po zmarłych: Ka-
zimierze z Pułaskich Kozarskiej, wierzyciele
sum zabezpieczonych na dobrach Krocze-
wo w pow. płockim; Wilhelmie Braunie, współ-
właścicielu nieruchomości Nr. 504 B. 99 A
i 197 w Płocku.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

W kraju Somałisów. Abdykacja króla belgijskie-
go Leopolda II. Cesarz Wilhelm w Anglii.

Anglia ma nowy kłopot. Jeszcze nie
urządziła się zupełnie z Burami, a już
okoliczności wymagają od niej nowych ofiar.

W Afryce, na wschodnim jej wybrzeżu,
nad brzegiem Adenu, rozciąga się kraj,
zamieszkały przez wojownicze i bardzo
wrogo usposobione dla białych plemię So-
malisów. Europejczycy starali się oddawa-
o utrwalenie w krainie tej swej władzy,
lecz usiłowania te rozbiły się o opór
bitnych tuziemców. W ostatnich czasach
pojawili się tam wojownik, prorok, fana-
tyczny duchowny w jednej osobie, który
wypowiedział walkę anglikom. Nazywa się
Mad, a popularnie przezwany został „sza-
lonym mullą“, dla swej śmiałości, odwagi
i fanatyzmu. Mad mulla zdołał przy po-
mocy usiłujących Europejczyków, którzy

zawsze znajdują się wśród dzikich plemion,
zaprowadzić wśród swego plemienia pewną
organizację wojenną, zaopatrzył swe wojs-
ko w udoskonalone karabiny i armaty i
postanowił wypowiedzieć walkę anglikom.
Gdy rząd angielski dowiedział się o kno-
waniach „szalonego mulla“ postanowił uprze-
dzić jego zamiary i w tym celu polecił swe-
mu pułkownikowi Swayne'owi zorganizowa-
wać wyprawę przeciwko somalisom. Swa-
yne z 2000 wojskiem pobił w roku zeszłym
mullę i zmusił go do cofnięcia się z kraju,
objętego wpływem Anglii. W ciągu roku
Mad mulla powiększył znacznie swoje wojs-
ko, zorganizował je jeszcze lepiej i po-
stanowił uczynić odwet na anglikach. Wojs-
ka „proroka“ liczą obecnie około 30000
ludzi. Z tą armią szalony mullah za-
jął doskonałe pozycje obronne i zaczął
grozić anglikom. Pułkownik Swayne chciał
go spędzić z tych pozycji, pobić i uczynić
mullę raz na zawsze nieszkodliwym.
W tym celu puścił się na poszukiwanie
somalisów, ale zabrakło mu siły i ostate-
cznie został osaczony przez wojska mulla.
Anglicy wysłali pomoc wojenną, ale zanim
pomoc ta nadejdzie do miejsca przezna-
czenia, Swayne i załoga jego mogą zginąć
w rękach somalisów. Społeczeństwo angiel-
skie jest mocno zaniepokojone losem swo-
ich współpracowników i domaga się ukarania mul-
ly. Tymczasem wiadomości dotychczas nie
ma, co się stało z anglikami, obsaczonymi
naokoło przez Somalisów.

Anglicy szykują się więc do nowej wy-
prawy, może cięższej, niż z Burami.

Ostatnie wiadomości w tej sprawie do-
noszą, iż Swayne został odwołany, jako
dowódca, a na jego miejsce mianowany
zostanie ktoś inny. W pomoc załozde an-
gielskiej wysłane zostaną wojska indyjskie.

Z Belgji donoszą stale i uporczywie o za-
miarze ustąpienia z tronu króla Leopolda
II z powodu znuzenia przy kierowaniu
państwem, wśród ludności którego nie zna-
lazł dostatecznego współczucia. Pisma bel-
gijskie donoszą, że akt urzędowy ustąpie-
nia z tronu wkrótce zostanie ogłoszony.

Cesarz niemiecki Wilhelm II bawi w An-
glii. Pomiędzy obu rządami, a jeszcze wię-
cej narodami, nastąpiło w ostatnich cza-
sach znaczne oziębienie stosunków. To też
i przyjęcie Wilhelma II, uprzejme ze strony
rządu, jest bardzo zimne ze strony narodu.
Anglia niedowierza Niemcom i przeczuwa
w nich stałego konkurenta na polu han-
dlowym i ekonomicznym. Interesy Anglii
styka się w wielu punktach świata z in-
teresami Niemiec, stąd wynikają częste
kwasy i nieporozumienia polityczne. Cesarz
Wilhelm, jakkolwiek podróż jego nie przy-
pisują wielkiego znaczenia politycznego,
stara się jednak uprzejmością swą i kom-
plementami dla Anglików zyskać miłość
narodu Albionu. Ten naród, przeczuwa-
jakoś, że nie będzie można utrzymać przy-
jacielskiego z Niemcami stosunku. Ze
strony rządowej jednak zaznaczono, iż
wszelkie jakoby nieporozumienia pomiędzy
Anglią a Niemcami są bezpodstawne. Tak
mówił w publicznej mowie prezes ministrów
Balfour, a taka mowa nie jest bez zna-
czenia, zwłaszcza w czasie pobytu cesarza
niemieckiego w Anglii.

Ale publiczność pozostaje zimną, opinia
pozostaje trzeźwą. Oto co w tym wzglę-
dzie pisze angielski „Czas“: „Są narody
przed którymi trzeba się mieć zawsze na
baczności. Nie można przeoczyć ani je-
dnego zakątką ziemi; przykład tego dają
Niemcy w Chinach, gdzie usiłują zagnie-
dzić się w okolicach, w których interesy
ich bynajmniej nie przeważają. Dla tego
żadnej ufnosci wobec narodu, którego usta-
wiczna gotowość do zadania nam ciosu,
objawiła się tak niewzruszenie i którego
cierpliwość czujności, aby korzystać z ka-
dej małej, czy dużej okazji, żadną sumą
uprzejmości zażegnać nie możemy“.

Zdaje się iż zapomnienie to dotyczy się
usilowań Niemców, aby wyprowadzić
z uprzywilejowanego stanowiska z Szangha-
ju i doliny Jantsekiangu w Chinach, gdzie
Anglia używała swobody handlowo-polity-
cznej. Już w czasie pobytu Wilhelma II
w Anglii, pisma angielskie donosiły, że
Niemcy gawarzyli z Chinami umowę han-
dlową, dotyczącą się tych okolic, umowę
bardzo niekorzystną dla Anglików.

Humor, czy nieświadomość?

(Opowiedz p. Zygmuntowi Rudowskiemu.)

Nie podobały się p. Zygmuntowi Rudow-
skiemu słowa prawdy, wypowiedziane firmie

„Kowalski i Trylski.“ W długim i tenden-
cyjnym wyjaśnieniu, w nr. 89 „Ech płock.
i łom.“ pan R. mozioli się więc zatuszowa-
wać wrzeczko oście polskiego „składnika
i przedstawiciela firm zagranicznych.“

Rozsądnego i myślącego po polsku czytel-
nika nie zadowoli jednak urzędowa obrona
panów „Kowalski i Trylski.“ Radośnie no-
towany argument, że przecież masłarnia bo-
dzanowska nie posiada wyrobów li tylko nie-
mieckich, bo oto kociół i komin (blaszany)
nie pochodzą z państwa Hakaty, poczytuje
za dobry humor p. Rudowskiego, a nawet
dziwuje się, że dla całości „nastroju“ nie do-
dał, że w piecu pali się węgiel krajowy, a
masłarnia przerabia mleko miejscowe!..

Jeżeli jednak, po nadmiernie dydaktycz-
nym, a zbyt mało przekonującym wyja-
śnieniu p. obrońcy i teraz winą szapawnej
reprezentacji wobec poczucia obowiązku spo-
łecznego bynajmniej się nie zmuwiasza, to
nie za to firma godną jest napiętnowania, że
„wirówki“ sprowadza ze Szwecji, lecz że nie
dostarczyła masłarni bodzanowskiej tych
wszystkich przyborów, które się u nas na
miejscu wyrabiają. Czy pp. Trylskiemu i Ko-
walskiemu fabrykant niemiecki większych
udziela prowizji komisowych, czy też repre-
zentanci warszawscy lekczożali sobie prze-
mysł polski — w to wchodzić bynajmniej nie
zamierzam, natomiast raz jeszcze podkreśl-
am i akcentuję, że panowie ci nawet rzeczy tak
u nas popularne, jak kubekki cynkowe i ba-
nie dostarczyli również ze źródeł rdzennie
niemieckich.

Jeżeli firma Szlaska „Magier“ rzeczywi-
ście polską nie jest, za jaką podał mi ją za-
rządzający masłarnią w Bodzanowie, to i w
takim razie nie powód jeszcze, aby p. Zy-
gmunt Rudowski miał nie wiedzieć, że poza
fabryką hamburską, która jako niemiecka
bezwzględnie miła nam — w żadnym razie
być nie powinna, miał nie istnieć cały za-
stęp wcale nie gorszych wyrobów: czeskich,
francuskich, niemieckich, szwajcarskich, an-
gielskich, duńskich. Nie jestem wtajemniczony,
jakich kredytów udziela firmie warsza-
wskiej fabryka hamburska, pewna jednak, że
wyżej od nas stojąca Francja, Szwecja i t. d.
wysokiej swej marki z pewnością nie za-
wdzięcza dobroczynnym pośrednikom firm ni-
emieckich!

Stojąc na gruncie miłości swojczyzny —
będziemy też nadal piętnować wszelkie za-
machy i podstępne podkopywania naszej sta-
le wsiły wzrastającej wytwórczości rodzimej.

Pan obrońca zapewnia, że firma „Kowa-
lski i Trylski“ (paresze!) zaczyna wprowa-
dzać u siebie wyroby krajowe. — Powiemy: le-
piej późno, jak wcale, ale wysocze rażąca
nieznajomość p. Zygmunta Rudowskiego, już
to historii, już to polityki, że walkę z Niem-
cami nie od dziś prowadzimy nawet w naj-
lepszym razie, żaden argument usprawiedli-
wić nie potrafi.

Michał Nałęcz.

KRONIKA HANDLOWA.

Wyprowadz. Homa Rola. H. ci. Wolszner, H. ci. S. i. S. i.
Płock, 14 listopada

Na targ dzisiejszy dowieziono około 850 korey
różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 200
korey, żyta 300 korey, jęczmienia pastewnego 100
korey, owsa 250 korey, gryki 00 korey, grochu 00
korey i rzepaku letniego 00 korey.

Dowóz i dziś znów był bardzo mały, wobec je-
dnak nastania mroźnego powietrza cenę zaledwie
utrzymać się zdołały na poziomie dawniejszym.

Płacone względnie do jakości ziarna: za pszenicę
od rb. 5,00 do 5,20 za 210 f., żyto od rb. 3,70 do
3,80 za 230 f. jęczmienia pastewnego od 3,75 — 3,80 za
210 f., owies od 2,15 do 2,70 za 140 f., grykę
od 0,00 do 0,00 za 210 f., groch od 0,00 do 0,00
rzepak letni od 0,00 do 0,00 za 0,00 f.

Warazna 14 listopada (Ceny zboża płacone na
Praga kolei torzopolskiej w ładunkach wagon-
owych, według notowań domu handlowego E. Woj-
wódkę — (ul. Nowo-Wielka 28). Za pud w kopiej-
kach: Pszenica krajowa wyborowa 93 — 95 ere
dnia 89 — 92, poślednia 90 — 92. Żyto krajowe
wyborowe 74 — 75, średnie 71 — 73, poślednie 66 — 67.
Jęczmień brow. 85 — 90. Na paszę i kaszę 69 — 75.
Owies krajowy 83 — 88. Groch polny warzelnny
96 — 101. Gryka 88 — 87. Uspokojenie targu ospale
ceny stałe. Dowozy małe.

(Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Płacone
za żyto wyborowe 4,25 za korec. Pszenica
5,80 jęczmień 4,00 — 4,00. Owies 3,40.

Gdańsk, 14 listopada Tendencja słaba — ceny
bez zmiany.

Łódź, 14 listopada Pszenica 5,40 — 5,90 rb.,
żyto 3,80 — 4,00, jęczmień 0,00 — 4,00, owies
2,40 — 2,80 r., gryka 0,00 — 0,00 r., groch 0,00 — 0,00

Do numeru dzisiejszego dołącza się ogło-
szenie zakładu fotograficznego Bielestawa
Szmita w Puławach.

K A L O S Z E

PETERSBURSKIE

Rosyjsko-AMERYKANSKIEGO Towarzystwa



MARKA FABRYCZNA

Na każdym kaloszu znajduje się:

Herb Państwa „TRÓJKĄT CZERWONY” z rokiem założenia „1860” i słowo ST. PETERSBURG.

Reprezentanci: CH. LURIE i SZ. GURJAN

w Warszawie, Rymarska 12, dom Braci Lesser. — Telefonu № 967.

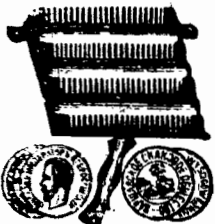
Oddział S.-Petersburskiego Obuwia Mechanicznego znacznie rozszerzony i przeniesiony został do domu sąsiedniego, Rymarska 10.

 Wyszczególnić
naśladowanych

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

L E L I W A

w składach aptecznych i Aptekach.



DOM HANDLOWY R. JAROCKI

w Płocku

POLECA:

Towary żelazne i stalowe. Narzędzia gospodarczo-rolnicze.

Żelazo budowlane.

Druk do ogrodzeń.

Węgiel kowalski.

Cement, Smary.

Okucia do drzwi i okien.

Rowery i części do tychże.

Naczynia kuchenne.

Wyżymaczki amerykańskie.

Dzwonki elektryczne.

Wanny, Łodownice.

Wyroby nożownicze.

Wyroby platerowane.

Złatwia wszelkie zlecenia wchodzące w zakres handlu żelaznego.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. KARPINSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna № 3

 Poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki,
sprawdza cudzoziemki.

ŁAZNIA PAROWA

 Jana Dobrowolskiego (dawniej Petkowskiego) została odnowiona, zgodnie z wyganianiami najnowszych ulepszeń technicznych. Odświeżono wszystkie gabinety z wannami; przyciemniono utworzona została druga klasa wani i łaźni. Zakład otwarty został d. 17 lipca r. b. z czem poleca się
względem Sz. publiczności.

J. Dobrowolski.

Dachówkę szklaną

(holenderkę) wygiętą do oświetlania poddaszy można dostać u A. Wagnera w Płocku.

5000

BUTELEK STARKI (żytniej)

na zasadzie pozwolenia władz akcyznych jest do sprzedania (detalicznie od 20 butelek) w dobrach Grabowo-Sulimy przez Łemig-Sławski. Cena butelki (Szampański) z opakowaniem loco st. K. 2. Grabowo Rb. 3.

OD KATARU BORO MENTOL



prowizora farm.

J. Kuczuła

Cena kop. 30.

 Sposób użycia jest przy
każdej tuce.

 Sprzedaż w Aptekach
i Składach Aptecznych.

Reprezentant

 S. M. GOLDBERG,
Warszawa, Karmelińska 5.

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI

J. Jędrzejewskiego,

istniejąca od 1878 roku poleca różnego rodzaju szczotki, miotelki, trzepaczki, wycieraczki do nóg, pióra do okurczania i t. p.

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

Kupuje wreszcie kaski z ogonem po 60 k. za parę i szereg.

70 SZTUK DĘBÓW

średnicy 2/3 do sprzedania w Łagiewnikach pomiędzy Płockiem, a Bodsanowem, w odległości od Wisły 2 wioseł. Wiadomość w Łagiewnikach u właściciela.

B I L A N S

Płockiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

w dniu 1 (14) września 1902 roku.

Stan czynny.

Stan bierny.

Kasa	9424,28	Kapitał zakładowy	222160,—
Papiery % własne	62964,49	10% udziały do zwrotu	4315,—
Skup weksli	1320410,69	Kapitał zapasowy	8564,29
Inkasso	26098,29	Fundusz rezerwowowy spec.	1820,83
Bank Państwa	85641,29	Redyskonto weksli	242120,92
Korespondenci	118028,43	Korespondenci	192873,82
Rachunki czekowe	11599,40	Lokacje	887260,40
Zastawy	77100,—	Rachunki czekowe:	34412,19
Depozyty	7559,—	Procent, prowizja i komis.	69333,59
Ruchomości	948,30	Kassa przezorności prac. Tow.	6301,85
Urządzenie lokalu i skarbca	109,40	Kaucja kasjera	1000,—
Koszty organizacyjne	360,18	Sumy przechodnie	3243,06
Koszty handlowe	14670,62	Dywidenda za r. 1898	134,80
Weksle protestowane	11608,40	Dywidenda za r. 1899	703,42
Sumy przechodnie	8376,14	Dywidenda za r. 1900	1262,57
Komis: kupno i sprzed. pap. %	581,10	Dywidenda za r. 1901	12896,97
		Zyski i Straty	21,20
			1678403,01

Bicz, szteki, szpicrózgi

 Skórzane przybory myśliwskie
poleca
magazyn A. Wagnera w Płocku.

CZYTELNIA

Heleny Potworowskiej

przy ul. Tumskiej została z dnem 20 lipca przeniesioną do domu Brombergiera przy ul. Więzienniej.

Czytelnia zaopatrzona została świeżo w nowe książki i wydawnictwa.

 Wynajem miesięczników i kwartalników
Wydawanie książek od godz. 12—2 i od 3—5 po poł.

 W niedzielę i święta od godz. 12—2 po poł.
Abonament miesięczny 25 kop., dla niezamożnych połowa.

Z Towarzystwa Rolniczego.

Delegacja przemysłowa przy Towarzystwie Rolniczym Płockiem udziela członkom Towarzystwa wszelkich objaśnień i informacji, co do przemysłu rolnego i pośredniczy w dostarczaniu specjalistów (techników).

DO SPRZEDANIA FOLWARK DOBROSIELICE

włók 28 w pszennej glebie. Stacja pocztowa Drobin. Wiadomość na miejscu.

SIECI DO WYNAJĘCIA,

do sprzedania i robie takowe (tylko do wody) Przyjmuje wszelkie obstarunki. Kupuje ryby. Marcin Łaskowski. Ulica Rybaki, dom własny.

MAGAZYN MEBLI

A. Guirard

w Warszawie, Królewska 23.

 poleca w dużym wyborze
gotowe meble.

W DOMINIUM KOZIEBRODY

Stacja pocztowa Raciąż.

Są do sprzedania Sadzonki Brzeziny i Olszyny—Cena Brzeziny rubli czterech—Olszyny rubli dziesięć za tysiąc na miejscu.

Magazyn „OTYLJA” w Płocku

ulica Tumską, poleca:

 Laury, serwetki, poduszki, pantofle, wycieraczki do piór, ramki, teczki do listów, gazet i szczotek, biuarki, ekrany itp.
Pończochy: damskie dziecięce i skarpetki
Lekcje haftów 2 ruble miesięcznie.

Posadzki terrakotowe i cementowe

 jako podłogi w sklepach, korytarzach i spiżarniach nadeszły do magazynu.
A. Wagnera w Płocku.

KSIEGARNIA

 K. Miecznikowskiego i W. Stępczyńskiej
w Płocku, ul. Grodzka dom Woldenbergów.
Poleca wielki wybór książek wszelkiej treści i materiałów piśmiennych.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Drukarnia Książkowa. Top. Książka 2 Książka 1902 r.

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska.